Tu rozżalony amant chwycił syfon selcerskiej wody i strzyknął na tancerkę orzeźwiającym strumieniem.

Łatwo się domyśleć, co się wówczas stało. Panna Eriska zdemolowała stolik, turbując dotkliwie obydwu przyjaciół. Całe towarzystwo znalazło się w komisariacie, a potem w sądzie grodz­kim.

Tu wyszło na jaw, że pan Jerzy nigdy na Węgrzech nie był, ale zawsze unosi go fantazja, ilekroć wyborową zakrapia wer­mutem. Tancerka zaś tylko tyle ma wspólnego z Węgrami, że jej mamusia sprzedawała węgierki za Żelazną Bramą, tatuś zaś lubi po wódce zagryźć węgierską słoniną. A w ogóle nazywa się Walercia Ptaś i mieszka na Nowym Bródnie.

Wyrok normalny: po 50 złotych grzywny.

Za kulisami

Wśród szczupłego grona weteranów zamierającej sztuki kataryniarskiej pierwsze bezwzględnie miejsce zajmuje sędzi­wy już dziś mistrz Konstanty Wasiak, zwany przez wielbicieli i uczniów Kostek Cwajnos.

Mistrz Konstanty od niepamiętnych lat obchodzi podwórka warszawskie z jedyną w swoim rodzaju, bezkonkurencyjną atrak­cją. Jest to teatr marionetek, ale niezmiernie uproszczony. Cwaj­nos posługuje się jedynie katarynką, dwoma lalkami, dwojgiem swoich mistrzowskich rąk, chłopcem i starym połatanym para­wanem.

Stąd publiczność nazywa jego teatr: „Parabany”.

Ilekroć rozlegnie się na podwórku radosne hasło: - Paraba­ny idą! - ustaje natychmiast siekanie kotletów, dozorca rzuca miotłę, a już dzieciaki szaleją po prostu z radości.

Tłum otacza parawan, ustawiony w czworobok i mieszczą­cy wewnątrz mistrza Cwajnosa.

Na górze ukazują się marionetki, grające między sobą dra­mat życiowy z udziałem następujących osób: mąż, żona, kocha­nek, doktór, rabin, diabeł oraz rekwizytów złożonych z kija

i trumny. Cwajnos kieruje ruchami marionetek i naśladuje świetnie ich głosy.

 Sztuka kończy się śmiercią kochanka, zabitego przez męża przy pomocy kija. W finale pojawia się diabeł, zrobiony z czarnego kożucha, i ze straszliwym rykiem porywa zwłoki uwodziciela.
Każdy rozumie, że bez tego zakończenia w ogóle nie ma sztuki i przedstawienie leży na obie łopatki.

 Na taki właśnie wstyd naraził mistrza świeżo przyjęty chło­piec pomocnik.

Przedstawienie na podwórzu domu nr 115 przy ul. Czernia­kowskiej szło znakomicie. Komplet doborowej publiczności; kasa w czapce mistrza świetna; samych dwudziestek, na oko licząc, było ze dwa złote.

Nikt nie przewidywał katastrofy.

Nadchodził finał. Mistrz szepnął do chłopca:

* Dawaj diabła!

Młodociany inspicjent grzebał nerwowo w skrzyni, po czym oświadczył z płaczem:

* Nima, proszę majstra.
* Że co? Że czego nima?
* Diabła nima! Gdzieś cholera zginął.

Mistrz zbladł. I za chwilę parawan otworzył się z trzaskiem. Ze środka wypadł inspicjent, a za nim mistrz Cwajnos, okłada­jący adepta antypką, czyli laską z wiśniowego drzewa.

Powstała szalona awantura. Z katarynki uciekła papuga. Ktoś nawalił morską świnkę.

Pościg przeniósł się na ulicę, gdzie poważnie zakłócono spokój, wskutek czego sąd zmuszony był skazać zespół artystycz­ny na 20 złotych grzywny.

Potęga pracy

- Skutki kryzysu pogłębia u nas jeszcze brak wiary w przy­szłość, brak entuzjazmu do pracy, obliczonej na dalszą metę. Każdy by chciał owoce swych wysiłków spożywać już dziś, za-